ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 CHOJNICE, dnia 10-go września 1925 r. Nr. 34

Róże świętej Elżbiety.

W dalekim od nas kraju niemieckim, żył kiedyś książe, który miał żonę bardzo dobrą i miłosierną imieniem Elżbieta. Choć i sama z książęgo rodu pochodziła, nie gardziła biednemi, nie brzydziła się chorymi, sama odwiedzała ich często, i nosiła im pożywienie.

Książe gniewał się o to że księżna sama chodziła dźwigając żywność i lekarstwa i nieraz księżna ukrywała pod gniewem męża swoją litość i dobroć dla biedaków cierpiących. Pewnego razu wracał książe z polowania i dostrzegł żonę, skręcająca do chaty górala ubogiego.

Pospieszył za nią, i zaszedłszy szybko jej drogę, rzekł gniewnie: — Gdzie znowu idziesz, i co nie siesz w tym dużym koszu? Księżna zalękniona, nic nie odpowiedziała mężowi — lecz gdy ten porywczo odchylił poły jej płaszcza i podniósł wieko koszyka który w ręku pod płaszczem trzymała, ujrzał ze zdumienie przepyszne róże świeże i pachnące.

— Róże? — wśród zimy, gdy cała ziemia śniegiem się pokryła! i to wśród gór wysokich!

Poznał książe że się cud stać musiał — że Bóg w róże przemienił żywność, którą księżna niosła dla biedaków. Zawstydził się bardzo, prosił swą małżonkę o przebaczenie i odtąd nie bronił jej już od wiedzać chorych poddanych. I ta księżna Elżbieta została świętą i jest moją patronką? zapytała Elżunia.

Tak, ta sama. — Była jeszcze inna święta Elżbieta matka świętego Jana Chrzciciela — ale twoja patronka jest właśnie księżna Elżbieta odpowiedział wujek który całą tą historyjkę opowiadał swoim siostrzeńcom.

Podarunek Stasia.

Staś nie miał ojca, a mama jego była bardzo, bardzo biedna. Co dzień prała od samego rana do wieczora, albo prasowała bieliznę i ludzie jej za to płacili, ale niedużo, więc mieszkała ze Stasiem w brzydkim, małym pokoiku, a na obiad mieli zwykle tylko zupę i kartofle.

Ale Staś nie grymasił i nie narzekał nigdy, bo po takim obiedzie nie był głodny, a mamusię swoją tak kochał, że nie chciał jej zmartwić nigdy.

Coby tu dać na gwiazdkę tej dobrej, kochanej mateczce? — myślał sobie. Mama pewno kupi mi nowe trzewiki, a może czapkę, a ja co? Cóż można kupić bez pieniędzy? Biedny Staś nie miał ani jednego grosika. Gdyby tylko miał pieniądze, kupiłby zaraz choinkę, choć malutką, ale prześliczną, zieloną. Mama tak lubi zielone roślinki, a u nich niema żadnej; ostatni kwiatek usechł w doniczce, która teraz stoi pod ławką.

Wtem coś się chłopczykowi przypomniało: wyciągnął szufladę od stolika i znalazł w niej kilka ziarnek grochu. Wyjął je i schował do kieszeni. Wziął doniczkę z pod ławki, poruszył w niej ziemię, polał ją czystą wodą i zasadził ziarnka. Odtąd Staś codziennie podlewał ziemię w doniczce, co dzień się przypatrywał czy już nie widać listeczków. Bo jeśli nic do samej gwiazdki nie wyrośnie, cóż on da swojej mamie w podarunku?

Nakoniec wszystkie ziarnka wypuściły kiełki i doniczka wyglądała jak mały ogródek. Staś był uszczęśliwiony, a mamusi bardzie się podobał ten podarunek i serdecznie ucałowała chłopczyka.

Wójt i Kuropatwy.

Zabawa ta najlepiej odbywa się w ogrodzie i na polu. Jeden z grających jest wybrany na wójta, siada na niskiej ławeczce, a na jego kolanach siadają kuropatwy, rząd może być bardzo długi. Do niego dochodzi jeden z uczestników i zapytuje: — Daleko wójt? — Na końcu. Gdy dojdzie do wojta: Tyś to, panie wójcie? — Ja. — Pożyczcie mi łopaty. — Siedzią na niej kuropatwy. — Wolno mi je zegnać? — Wolno. — Tu wójt zrywa się, podobnież i dzieci. Wójt ucieka, tamci zaś ś igają go.

Kto schwyci wójta, jest wójtem w grze następnej, dawny zaś wójt zostaje „karopatwą“ i siada przed wójtem.

Drugą bardzo ładną grą nietylko dla dzieci ale nawet dla starszych to „Ojciec Wirgiljusz“.

Dzieci tworzą koło, trzymają się za ręce, wewnątrz koła znajduje się jeden z grających (Ojciec Wirgiljusz). Wszystkie dzieci krążą w koło i śpiewają:

Ojciec Wirgiljusz uczył dzieci swoje,
A miał ich tylko sto czterdzieści troje,
Hejże dzieci, hejże ha,
Róbcie to, co i ja.

Po tych słowach środkowy wykonywa jakiś ruch [nachyla się lub skacze], a wszystkie dzieci naśladują go. Kto się spóźni, lub niezręcznie naśladuje, zmienia się na miejsce z O. Wirgiljuszem. Gdy jest duże koło dzieci mieszanych, chłopców i dziewcząt, wtenczas stworzyć dwa obozy, raz chłopcy są w kole, następnie dziewczęta.

Ptaszek.

(Zabawa dla dzieci).

Dla naszej Heli i wszystkich naszych kochanych czytelników Kącika, podaję ładną grę dla dzieci, która jest podobna do rozpowszechnionej gry amerykańskiej „Farmer in the Dell“.

Dzieci w liczbie parzystej tworzą koło, trzymając się za ręce; jedno bez pary) zostaje w środku koła. Wszystkie chodząc, śpiewają:

Lata ptaszek po ulicy,
Zbiera sobie garść pszenicy!
A ja sobie stoję w kole
I wybieram kogo wolę.

Lub:

Co uzbiera, dzióbkiem kole,
A ja sobie ciebie wolę.

Po tych słowach środkowy dobiera sobie parę, w czem go naśladują natychmiast wszyscy uczestnicy. Kto został bez pary, idzie do środka i gra zaczyna się na nowo.

Bąk.

Gra „Bąk" jest mniejwięcej ta sama jak „Ptaszek", tylko dzieci zamiast piosnki wołają na środkowego: „Bąku myj się i pacierze mów". Ten ruchami naśladuje te czynności, poczem nagle dobiera sobie parę.

Król dudarzy.

W dawnych czasach wędrowało po starej Irlandji, podobnie jak po Szkocji, wielu muzykantów wygrywających na dudach, bo muzyka, wykonywana na tym instrumencie, była u ludu bardzo ulubioną.

Do wioski irlandzkiej Iwerag, leżącej na wybrzeżu zatoki Trafraska, brzybył pewnego dnia taki wędrowny muzykant. Nazywał się Mac o'Connor. Był on królem dudarzy, gdyż był najdoskonalszym z nich wszystkich. To też wszędzie z szczerą radością go witano.

Mac o'Connor był niestety bardzo nieszczęśliwy, gdyż był niewidomy. To też po świecie oprowadzała go troskliwa matka, która syna jedynaka bardzo kochała, może tem więcej właśnie z powodu jego nieszczęścia. Niewidomy grajek, skoro zabrał się do swego instrumentu, widocznie się ożywiał i był nawet wesoły.

Tak też się działo, skoro przybywał do Iwerag, gdzie go przyjmowano z otwartemi ramionami, bo ta miejscoowość odznaczała się niezwykle wesołem usposobieniem mieszkańców. Gdy tylko ujrzeli dudy, zaraz im nogi drgały, rwąc się do tańca. I to nietylko sama młodzież, lecz także osoby dorosłe a nawet starsze. W nagrodę za miłą rozrywkę, nie żałowano muzykantowi grosiwa, które obficie płynęło do jego kabzy.

Gdy gruchnęła po wsi wieść, że pożądany gość z dudami znów się zjawił, wszystko co żyło, jakby na komendę, wyległo z chat, aby do niego podążyć.

Na wybrzeżu zatoki było dość obszerne miejsce. Tam zwykle odbywały się tańce ludności, ponieważ było do tego bardzo stosowne i wygodne.

Mac o'Connor zaczął niebawem grać, a liczne pary kręciś się w wirze tanecznym. Jeden z mężczyzn przystąpił podczas krótkiej przerwy — bo długich pauz Iweraganie nie cierpieli — do naszego muzykanta i podał mu butelkę wybornego jabłecznika.

Muzykant pochwyciwszy butelkę, prawie jednym haustem smaczną i orzeźwiającą jej zawartość wypróżnił.

Skutek tego był nadspodziewanie pomyślny. Serce niewidomego grajka zaczęło bić żywiej, oblicze jego rozpromieniało, miał uczucie, jakoby nogi jego gdzieś go unieść chciały. Po dłuższej chwili przyłożył do ust piszczałkę swych dudów i dął w nią z taką werwą i ogniem, że tancerze ledwie za szybką muzyką zdążyć zdolali.

Wszystko kręciło się jak szalone, ale sam Mac o'Connor nie mógł na miejscu usiedzieć, porwał się nagle i zaczął się poruszać podobnie jak okręt na wzburzonych falach morskich.

Naraz zatrzepotało się coś silnie w morzu. Wszystkich oczy w to miejsce się zwróciły. I cóż ujrzano? Po wodzie pląsało według taktu muzyki wielkie mnóstwo ryb, różnego gatunku. Co chwilę któraś z nich wyskakiwała ze swej mokrej siedziby i dalejże w tany. Tak samo działo się z rakami olbrzymiej wielkości.

Gdy wesołość całej gromady doszła do najwyższego stopnia, ujrzano nagle tańczącą wśród ryb dziewicę rzadkiej urody. Ludziska byli jej widokiem wprost olśnieni.

Dziewica lekkiemi nóżkami jak sarenka w tańcu zbliżała się do naszego muzykanta i słodkim, a cichym głosem, prawie szeptem taką mu w ucho zanuciła piosenkę:

„Jestem córka ukochana
Zielonych mórz króla, pana,
Choć do mnie, królu dudarzy,
Nic ci złego się nie zdarzy.

Ja ci daruję z ochotą
Mnóstwo srebra, szczere złoto.
Tylko do mnie chodź, o luby,
Na szczęście, a nie dla zguby.

Króla ryb ci dam koronę,
Jeśli weźmiesz mnie za żonę;
Nie odpychaj szczęścia swego,
Zbliż się, zbliż do serca mego!"

Można sobie wyobrazić co się działo w sercu niewidomego grajka.

Doznawał uczucia pewnego lęku uprzemian za wielką radością. Nie mógł sobie wyobrazić, co się z nim właściwie dzieje, ale myśl, że taka piękna dziewica dobija się o jego miłość, nietylko go uspokajała, lecz napawała pewnem zadowoleniem i dumą. Nęciła go też obietnica bogactw, o jakich nigdy w życiu dotąd ani marzyć nie śmiał, więc również śpiewnym szeptem odpowiedział, że zgadza się na jej propozycję.

Księżniczka ujęła go teraz za ręce i pociągnęła ze sobą do tańca, powoli kierując się do morza. Gdy matka to spostrzegła, zaczęła syna wzywać, aby pozostał przy niej, a gdy to nie poskutkowało, jęła biadać i wyrzekać i zanosiła się od płaczu.

Rozrzewniony objawami zmartwienia swej poczciwej matki, wrócił Mac o'Connor do niej. Ale tylko na chwilę, aby ją pocieszyć i pożegnać się z nią. Przyrzekł jej też przy rozstaniu, że nie przestanie jej kochać, a w dowód wiernej pamięci corocznie z głębin morskich prześle jej nad wybrzeże kawał drzewa, aby miała opał.

Więcej nie mógł mówić, bo piękna oblubienica okryła go zielonym płaszczem i zabrała z sobą do wody, w której niebawem oboje zginęli.

Wierny syn dotrzymał jednak matce danego słowa. Każdego roku znajdowała ona nad wybrzeżem obiecany kawał drzewa i cieszyła się, że syn o niej pamięta.

Król ryb tymczasem żył ze swą małżonką w głębinach morskich w szczęściu i rozkoszach. Byli kochani i szanowani przez swych poddanych.

Mieszkańcy wybrzeża zatoki Trafraska słyszeli podczas cichych nocy pochodzące z toni morskiej delikatne dźwięki dudów oraz śpiewkę:

„O białym piasku miłe wybrzeże,
Choć mnie tęsknota za tobą bierze,
Muszę pozostać w morzu koniecznie,
Ale pamiętam o tobie wiecznie".